

Barbarzyństwo, które można tolerować

15 marca 2012

Rzeź trwa. Izrael, czy mówiąc ściślej ruch syjonistyczny, nie zaprzestał swej brutalności i represji od końca XIX wieku, gdy tylko ruch syjonistyczny pojawił się w Palestynie. W ostatnich dniach mogliśmy z obrzydzeniem oglądać spektakl zachodniej hipokryzji, która na Bliskim Wschodzie nie zna granic.

Rządy zachodnie są po prostu przerażone represjami i brutalnością rządu syryjskiego. Rzecz jasna, Syryjczycy są tu najmniej ważni. Rządy zachodnie przez dziesięciolecia „ubijały interesy” z panującą dynastią Assadów. Ich kryteria oceny politycznej na Bliskim Wschodzie nie mają nic wspólnego z dbałością o sprawiedliwość i demokrację. Kryteria te ustala się w Waszyngtonie, a rządy zachodnie po prostu się dostosowują. Chodzi o to, na ile dany reżim jest w stanie świadczyć usługi Izraelowi i na ile podporządkowuje się on interesom Stanów Zjednoczonych. Takie kryteria pozwoliły Stanom Zjednoczonym zmienić swój stosunek do Kaddafiego w ciągu kilku miesięcy: przestał być pariasem i stał się ulubieńcem rządów zachodnich, a amerykańscy senatorowie i oficjele dosłownie tłoczyli się w jego namiocie (tak jak tłoczą się w pałacach królów i książąt z Zatoki).

Rządy zachodnie nigdy nie wyraziły swej sympatii dla Syryjczyków: czy to jako ofiar reżimu Assada, czy też ofiar izraelskiej okupacji i brutalności. Zdążyły się jednak pospieszyć i wystosowały apel o dozbrojenie Syryjczyków ledwie kilka miesięcy po wybuchu powstania.

Z takim permissywizmem nigdy jednak nie byli traktowani Palestyńczycy. Nieważne jak potężna przemoc ich dotyka, nieważne ilu doświadcza masaker, rządy zachodnie zawsze twierdzą z całą mocą, że Palestyńczycy (i każdy inny naród

żyjący pod okupacją izraelską) nie mają prawa chwycić za broń, aby wyzwolić swe ziemie i „chronić swych cywilów”. Ta ostatnia fraza jest dziś już orwellowska – pozwala NATO bombardować cywilów w imię ochrony cywilów. Ochrona cywilów stanowi obecnie ONZ-owski mandat dla kilku wybranych krajów (dawnych potęg kolonialnych), pozwalający im decydować i określać los różnych innych krajów, znajdujących się poza obozem Stanów Zjednoczonych. Rzecz jasna, formuła ta nie stosuje się do cywilów saudyjskich, bahrajńskich czy jordańskich.

Lecz Palestyńczyków brutalizuje się od ponad stulecia. Na całym świecie nie ma drugiego ruchu wyzwolenczego, który dysponowałby lepszymi argumentami przeciwko pokojowemu oporowi niż palestyński ruch narodowy. Co gorsza, rządy zachodnie odmawiają Palestyńczykom prawa nawet do pokojowego oporu. Pokojowa walka ruchu na rzecz bojkotu, wycofania inwestycji i sankcji (Boycott, Divestment and Sanctions, BDS) jest na Zachodzie dyskredytowana, a świetle prawa amerykańskiego pozostaje faktycznie nielegalna.

Syjniści w Kongresie zdołali już w latach 70. przeprowadzić ustawy, pozwalające na karanie jakiegokolwiek przedsiębiorstwa w Stanach, które będzie przestrzegać powszechnie przyjętych przez Ligę Arabską zasad bojkotu Izraela. Innymi słowy, Stany oczekują od Palestyńczyków, że ci porzucą zarówno pokojową, jak zbrojną walkę przeciwko swym okupantom, w zamian za amerykańskie „starania pokojowe”. Ktokolwiek przedstawiłby tę ideę po arabsku, zostałby wyśmiany, lecz wśród przedstawicieli obydwu partii w Stanach Zjednoczonych stanowi ona wiedzę potoczną.

Izrael zabijał Palestyńczyków przez cały tydzień, tym razem jednak spotkał się z reakcją rządu amerykańskiego. Ten – dosłownie – potępił przemoc ze strony Palestyńczyków. Informacje o zabitych Palestyńczykach nie liczą się dla amerykańskich wydawców, gazet, gwiazd telewizyjnych shows. Sposób, w jaki zabici Palestyńczycy traktowani są w Stanach Zjednoczonych, aż nadto jasno i oczywiście wskazuje na rasizm.

Po prostu nie mają oni tej wartości jako ludzkie istnienia jak izraelscy zabici.

Izrael, przyzwyczajony do swych propagandowych praktyk kłamstw, fabrykacji, przekłamań i łowienia ryb w mętnej wodzie, natychmiast pozuje na ofiarę. To państwo, które pozowało na ofiarę, gdy w 1967 r. napadło na trzy inne państwa, i które stworzyło hitlerowską koncepcję zbrodni i wojny, pozwalającą mu zabijać kogokolwiek i atakować dowolne państwo pod pretekstem, że to państwo czy osoba może zaszkodzić Izraelowi w przyszłości. Można tylko wyobrazić sobie, co by było, gdyby taką koncepcję miał w dzisiejszym świecie stosować Iran.

Propaganda izraelska może zatem zaciemniać obraz represji wobec Palestyńczyków, zazwyczaj wyolbrzymiając zniszczenia wywołane przez ataki rakietowe (z użyciem doprawdy zaawansowanej broni): do „rannych” zalicza się nawet ludzi trafiających do schronów, a do „ofiar” nawet osoby „zaszkokowane” hałasem. W roku wyborczym w Stanach Zjednoczonych ludzie ci mogą liczyć na wyrazy współczucia od Obamy czy jego republikańskiego rywala.

Ta rasistowska pogarda dla życia Palestyńczyków nie powinna jednak przyprawiać nas o rozpacz. Piaski Bliskiego Wschodu mkną szybko. Mubarak, kamień węgielny amerykańsko-izraelskiej strategii w świecie arabskim, leży na noszach. Te piaski będą dalej mknąć i gdy w ciągu kilku miesięcy czy może kilku lat trochę bardziej rozjaśni się obraz, stanie się jasne, że okupacyjny syjonistyczny twór nie jest w stanie dalej trwać wśród morza ludowej (i demokratycznej) wrogości. Wówczas Amerykańsko-Izraelski Komitet Spraw Publicznych (AIPAC) będzie mógł tylko wspominać z nostalgią swe dawne osiągnięcia.

Autor: Asad Abu Chalil

Tłumaczenie: Paweł Michał Bartolik

Źródło oryginalne: english.al-akhbar.com

Źródło polskie: Internacionalista

0 AUTORZE

Asad Abu Chalil jest profesorem nauk politycznych na Uniwersytecie Stanowym w Kalifornii. Prowadzi bloga Angry Arab (www.angryarab.blogspot.com).